

Przemówienie w Izbie Gmin nt. propozycji ustawy o depozytach i udzielaniu pożyczek

Autor: Douglas Carswell

Źródło: theyworkforyou.com

Tłumaczenie: Grzegorz Trzonkowski

Kto jest właścicielem pieniędzy na twoim rachunku bankowym? To proste pytanie ma głębokie znaczenie. Według ankiety przeprowadzonej przez Ipsos MORI, ponad 70% ludzi w Wielkiej Brytanii uważa, że pieniądze, które składają w banku, należą do nich — ale w rzeczywistości tak nie jest. Pieniądze zdeponowane na rachunku bankowym są, zgodnie z prawem uchwalonym ponad 200 lat temu, prawną własnością banku, a nie właściciela konta. Gdyby którykolwiek z Szanownych Posłów zdeponował 100 funtów w swoim banku dziś wieczorem lub, choć to mało prawdopodobne, jeśli Kancelaria Sejmu miałaby zająć się tym w imieniu któregoś z Posłów, bank mógłby wówczas swobodnie udzielić z tej kwoty pożyczki w wysokości około 97 funtów. Nawet uwzględniając nowe wymogi kapitałowe, bank mógłby pożyczyć ponad 90% z tego, co zostało zdeponowane. Zatem, bank A mógłby pożyczyć 97 funtów, z uprzednio zdeponowanych w nim 100 funtów, innemu bankowi — bankowi B — który następnie mógłby z nich udzielić pożyczki do wysokości 97% ich wartości. Pożyczanie takie odbywałoby się w kółko dopóki, co widzieliśmy w szczycie boomu kredytowego, na każdego 1 zdeponowanego funta banki wytworzyłyby ponad 40 funtów zakumulowanego kredytu w takiej czy innej formie.

Banki korzystają z pewnego rodzaju przywileju prawnego, niedostępnego dla żadnej innej znanej mi dziedziny biznesu — i to jest prawnie usankcjonowane. Jestem pewien, że któryś z Czcigodnych Posłów, postępując w zgodzie z zasadami Kancelarii Sejmu, mógł wynajmować dla siebie mieszkanie — i nie potrzeba ani mnie, ani tym bardziej Kancelarii Sejmu, żeby wiedzieć, że nie można go na ogół podnajmować komuś innemu. Każdy, kto próbowałby to zrobić, przekonałby się, że właściciel najprawdopodobniej by go wyrzucił. Więc dlaczego bankom pozwala się wielokrotnie podnajmować czyjeś pieniądze bez zgody ich właścicieli?

Moja ustawa przyznałaby właścicielom kont prawo własności do ich depozytów, o ile nie wskazałoby inaczej podczas otwierania konta. Innymi słowy, od tego czasu dostępne byłyby dwie kategorie kont bankowych: konta depozytowe do celów inwestycyjnych i konta depozytowe do celów związanych z przechowywaniem. Banki mogłyby nadal swobodnie udzielać pożyczek z pieniędzy zdeponowanych na kontach inwestycyjnych, ale nie z pieniędzy zdeponowanych w kontach służących do przechowywania. Ten pomysł, w obecnym kształcie, nie różni się bardzo od pomysłu zabezpieczania w 100% obligacjami skarbowymi kont służących do przechowywania, co proponują inni Czcigodni Posłowie i Prezes Banku Anglii.

Moja ustawa jest nie tylko środkiem zabezpieczającym konsumentów. Ma również na celu usunięcie kuriozalnego wyjątku prawnego wobec banków, który niesie ze sobą poważne implikacje dla całej gospodarki. Właśnie dlatego, że mogą posłużyć się czymś depozytem, inwestując go w gigantyczną piramidę kredytową, banki są w stanie wyczarować środki na udzielanie kredytów. Kiedy popyt rośnie, to przedsiębiorstwa większości branż w odpowiedzi produkują więcej. Prawny przywilej udzielony bankom przeszkadza w funkcjonowaniu tego podstawowego mechanizmu rynkowego, powodując katastrofalne konsekwencje.

Gwoli wyjaśnienia: gdyby mechanizm rynkowy działał tak jak powinien, to wraz ze wzrostem popytu na kredyty w gospodarce, banki podniosłyby cenę środków, z których ich udzielają — stopy procentowe — żeby przyciągnąć większą sumę oszczędności. W rezultacie, więcej ludzi oszczędzałoby, gdy stopy by wzrosły. To umożliwiłoby bankom zwiększenie wartości udzielonych kredytów do wysokości pozyskanych oszczędności. Gdyby banki działały jak każdy inny biznes, to odkryłyby, że kiedy popyt na to, co dostarczają, zwiększa się, to ich zdolność do udzielania kredytów jest ograniczona przez mechanizm cenowy. Tak, niestety, nie dzieje się w naszym obecnym systemie cząstkowych rezerw bankowych. Mając możliwość traktowania pieniędzy ludzi jak swoje własne, banki mogą prowadzić z nich akcję kredytową, bez koniecznego podnoszenia ceny za te środki. Mechanizm cenowy nie ogranicza wzrostu ilości kredytów, tak jak to powinien robić. Przez brak ograniczenia nałożonego przez mechanizm cenowy, otrzymujemy zatem bańki kredytowe. Aby zaspokoić wzrost popytu na kredyty, banki produkują wielkie ilości, sztucznych jak wata cukrowa, środków do ich udzielania. Ten pęd na cukier wzrasta przez jakiś czas, ale udzielone w tym

czasie kredyty prowadzą do wzrostu zdolności wytwórczych w gospodarce, który nie jest jednak poparty realnymi oszczędnościami. Nie dokonuje się on bowiem poprzez odłożenie przez kogoś konsumpcji na później, a zatem boom kredytowy tworzy nietrwałą nadkonsumpcję.

Ludzie odpowiedzialni za politykę, nie tylko w tej Izbie, niezależnie kto sprawował urząd, musieli stawać przed wyborem nie do pozazdroszczenia, wyborem pomiędzy przyzwoleniem na upadek tej budowli oligarchii finansowej, z katastrofalnymi tego konsekwencjami dla reszty populacji, lub przyzwoleniem na drukowanie większej ilości realnych pieniędzy, żeby wesprzeć ten schemat Ponziego — i ludzi, którzy go zbudowali — a w ten sposób zdevaluować naszą walutę, żeby utrzymać tę piramidę przy życiu.

Od czasu, gdy dotknął nas krach kredytowy, nieskończenie wielu ekonomistów, z których większość nie przewidziała jego nadejścia, występuje w telewizji, żeby rzetelnie wyjaśnić jego przyczyny. Większość skłania się ku pogładowi, że brak kredytów był problemem, a nie objawem. Może zamiast nich, powinniśmy zacząć słuchać tych ekonomistów, którzy dostrzegli, że to właśnie nadmiar udzielanych kredytów, który poprzedził krach, stanowił problem. The Cobden Centre, the Ludwig von Mises Institute oraz Huerta de Soto — wszyscy oni zauważyli, że nadprodukcja spreparowanych, sztucznych środków kredytowych przed krachem przyczyniła się do jego powstania. Najwyższy czas, żeby poważnie potraktować ich pomysły na uczciwe pieniądze i sprawny system bankowy.

Keynesowsko-monetarystyczni ekonomiści mogą zadrzeć z przerażenia na wieść o tym pomysle, ponieważ ich dominujący pogląd jest taki, że bez wspomnianych prawnych przywilejów wobec banków będzie niewystarczająco dużo środków na akcję kredytową. Twierdzą oni, że olej, który podtrzymuje pracę silnika kapitalizmu, wyschnie i maszyna będzie tak trzeć, że się zatrzyma — ale to nie jest tak. Według mojej ustawy, akcja kredytowa nadal by istniała, ale byłyby to kredyty mające pokrycie w oszczędnościach. Innymi słowy, byłyby to kredyt, który mógłby napędzić wzrost możliwości gospodarczych, któremu odpowiadałyby oszczędności lub odłożona na później konsumpcja. Byłoby to, używając modnego obecnie frazesu, zrównoważone.

Ministrowie mówili o swoich wzniosłych ambicjach przekształcenia gospodarki bazującej na konsumpcji w taką, która opiera się na produkowaniu

rzeczy. Dobrym początkiem mogłoby być przyjęcie prawa, które dopuszcza istnienie w bankach rachunków przechowalniczych, które nie pozwalają bankom na masową produkcję sztucznych środków do udzielania kredytów w sposób, który ostatecznie faworyzuje konsumentów i dłużników, kosztem tych, którzy tworzą bogactwo. Z uczciwym pieniądzem, zamiast być narodem zadłużonych konsumentów, którymi się staliśmy, Brytyjczycy mogą ponownie stać się producentami i posiadaczami, którymi kiedyś byliśmy.

Mając wybór pomiędzy nowymi kontami przechowalniczymi i kontami inwestycyjnymi, prywatne osoby już nigdy nie znalazłyby się wbrew własnej woli — a nawet nieświadomie — w grupie inwestujących w zwariowane transakcje na instrumentach kredytowych, których istotę zdają się rozumieć nieliczni, nawet w zarządach banków.